

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 24 (524)

NIEDZIELA 15 CZERWCA 1969

ROK XI

SERCE DOBROCI I MIŁOŚCI PEŁNE

Nabożeństwo do Serca Jezusowego w obecnej formie jest nabożeństwem stosunkowo nowym. Początki jego sięgają 17 wieku we Francji. Specjalne święto ku czci Serca Jezusowego ustanowił dopiero papież Klemens XII w 1765 r., zaś w sto lat później Pius IX rozciągnął je na cały Kościół. Z czasem wprowadzono nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca jako dni szczególnych modłów wyrażających Jezusowi zniewagi doznawane od ludzi.

Powie ktoś, że nabożeństwo do Serca Jezusowego dobre było sto lat temu, kiedy ogólny poziom intelektualny był niski, kiedy religijność wiernych miała mocne zabarwienie uczuciowe, a nie dzisiaj — w epoce technizacji i racjonalizmu. Wiele osób, szczególnie młodych, zadaje sobie takie pytanie, mając trudności w zrozumieniu niektórych form pobożności, i pomimo dobrych chęci i wysiłku, nie odnajdując w sobie zamiłowania i przekonania do niektórych nabożeństw.

Nie przerażajmy się takimi nastrojami. Jak zawsze tak i w tym wypadku trudności religijne są okazją do pogłębienia swojej wiedzy religijnej. Chrześcijanin może przeżywać takie okresy trudności i niepewności, nie jest to zjawisko odosobnione lub godne potępienia, jeśli naturalnie nie jest wynikiem zwykłego lenistwa duchowego i ulegania łatwiznie życiowej. By świadomie wierzyć i przeżywać Boga, trzeba myśleć i zastanawiać się, trzeba głębiej wnikać i poznawać istotę chrześcijaństwa. Okazję ku takiemu rozmyślaniu daje nam również nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Mówiąc o nabożeństwie do Serca Jezusowego, należy przede wszystkim pa-

miętać, że czym innym jest forma, a czym innym treść w praktykach religijnych. Formami praktyk religijnych są właśnie takie nabożeństwa, jak Różaniec, nabożeństwo do Serca Jezusowego, nowenny do różnych świętych, pielgrzymki do miejsc szczególnego kultu itd. Natomiast treścią praktyk religijnych ma być zawsze Pan Bóg pojęty oso-

bowo — ktoś żywy, rozumny, kochający każdego z nas. Nawet Matka Boska, święci i aniołowie, odbierają cześć ze względu na ich bliskość z Bogiem i uczestnictwo w Jego życiu.

W nabożeństwie do Serca Jezusowego czcimy jedynego Boga w trzech Osobach. Serce Jezusa pozwala nam tylko łatwiej uzmysłowić sobie miłość Boga do nas, ponieważ serce jest symbolem miłości. Mówimy często: „człowiek bez serca”, przez co rozumiemy, że ktoś nie posiada wrażliwości na potrzeby i cierpienia innych ludzi. Powiedzenie zaś „człowiek o dobrym sercu” oznacza w ogóle człowieka dobrego. Serce ludzkie jest tu symbolem miłości. Oddając cześć Sercu Jezusowemu, mamy na myśli całą osobę Jezusa Chrystusa. I tylko w takim znaczeniu można mówić o szczególnej czci Serca Jezusa. Właściwe rozumienie nabożeństwa do Serca Jezusowego ukazuje nam jego celowość i potrzebę w życiu ludzkim.



Wiemy z doświadczenia, że nam jakoś zawsze łatwiej modlić się, iść do Boga, myśleć o sprawach Bożych, jeśli mamy przed oczyma obrazy dla nas tak zrozumiałe, np. Męki Pańskiej, cuda zdziałane przez Jezusa, obraz łagodnego obchodzenia się Zbawiciela z nawróconymi grzesznikami — wszystko to czyni nam jakoś Boga bliskim, ośmiela nas do Niego, widzimy wtedy Jego sprawy jakby na płaszczyźnie naszych spraw.

Podobnie jest z nabożeństwem do Serca Jezusowego. Myśli o Sercu Jezusowym pełnym dobroci i miłości, o tym że ono jest współczujące z naszymi cierpieniami, że łatwo ludziom przebacza, że obdarowuje nas hojnie łaską Bożą — myśli te są dla nas jakiejś swojskie, zrozumiałe. Rozbudzają one w nas uczucie

(Dokończenie na str. 8)



W Rzymie na miejscu starej bazyliki wznosił się nowy kościół, który przyjął po bazylice dziwną nazwę: „Święty Piotr od piania koguta”. Jest to zapewne jedyny kościół na świecie wzniesiony na pamiątkę grzechu i skruchy za grzech. Pismo Święte mówi, że w chwili, gdy Piotr — po swym zaparciu się Mistrza — przypomniał sobie Jego słowa: — „Zanim kur zapieje trzykroć mnie się zaprzysz” — wyszedłszy na zewnątrz gorzko zapłakał.

W Piśmie Świętym znajdujemy przykłady nawrócenia, związane z silnym aktem skruchy. Żałująca grzesznica łzami zrasza stopy Jezusa. Paweł po swym nawróceniu trzy dni nie je i nie pije. Ten sam Apostoł później, nauczając już wiernych, przypominał w jednym ze swych listów, że „smutek czyli żal za grzechy, zgodny z wolą Bożą, sprawuje zbawienną pokutę”.

Ewangelia dzisiejsza mówi o nawróconych grzesznikach, którzy potrzebowali pokuty i okazali skruchę. Ewangelia ta przedstawia rodzaj ludzki jako złąkaną owcę, którą Boski Pasterz bierze na swe ramiona, pragnąc ją uratować. Pięknym i do serca przemawiającym obrazem alegorycznym z czasów pierwszych chrześcijan był wizerunek Dobrego Pasterza, malowany w środku sklepień, w kryptach i na ścianach katakumb. Wierni uczyli się wielkości miłosierdzia Bożego, patrząc na ten obraz. I przypominali sobie, że Zbawca po to przyszedł na świat, aby odnaleźć i uratować dusze ludzkie, tak jak pasterz ewangeliczny czyni to ze złąkaną owcą.

Kościół naucza, że gdy w sercu

grzesznika powstaje przed Bogiem skrucha taka jak w sercu dziecka, które garnie się do swego ojca, chcąc go przeprosić — wtedy żal jest doskonały i wszystkie grzechy natychmiast zostają zgładzone. Mimo to oskarżenie się z tych grzechów obowiązuje — jeśli tylko to jest możliwe — wskutek pozytywnego rozkazu Chrystusa. — Tę skruchę doskonałą trzeba wzbudzić koniecznie w niebezpieczeństwie śmierci, gdy nie możemy się spowiadać.

Jeżeli grzesznik żałuje dlatego tylko, że boi się kary wiecznej — żal taki, choć mniej doskonały, wystarcza do ważnego przyjęcia sakramentu pokuty. Jeżeli jednak skrucha grzesznika wywołana jest pobudką, nie odnoszącą się do Boga — a więc: gdy kto żałuje za grzechy tylko dlatego, że stracił zdrowie, majątek, sławę — wtedy,

przystępując z takim żalem do spowiedzi, przyjąłby sakrament pokuty nieważnie i niegodnie.

Ze stanowiska psychologicznego — akt skruchy to dowód silnej woli i szlachetności serca. Człowiek zrozumiał i płytkiego umysłu nie jest skłonny do uznania swej winy. Akt skruchy oczyszcza atmosferę moralną, ułatwia współzycie, rozbraja przeciwnika.

„Ofiarą dla Boga — duch skruszony! Sercem skruszonym i uniożonym, Boże, nie wzgardzisz” — mówi Psalmista.

Konwertyta holenderski Jan Verkade w swojej książce „Niepokój w dążeniu do Boga” wyznaje, że przed swym nawróceniem wzbudził w sobie akt skruchy przełamując pychę. Mówi on: — „Po raz pierwszy uczestniczyłem we Mszy. Nadeszła chwila Podniesienia... Co, ja mam uklęknąć? Pycha protestowała ze wszystkich sił przeciw takiemu upokorzeniu. Ale stojąc — górowałem nad wszystkimi. Ukląkłem więc jak inni. Kiedy powstali, uczyniłem to samo. Ale coś się we mnie zmieniło. Od tej chwili datuje się moje nawrócenie. Pycha została

(Dokończenie na str. 9)

Ewangelia

NA 3 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (15 czerwca)

(według św. Łukasza 15, 1-10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, żeby Go słuchać. Na to zaś szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie i mówili: „On przyjmuje grzeszników i jada z nimi”. Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: „Jeśli kto z was ma sto owiec i zgubi jedną z nich, czyż nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zaginioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na swe ramiona i wraca do domu: tu sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi: Cieszcicie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła. Mówię wam: „Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: Cieszcicie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam. Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca”.

BEZDROŻA NIEUCTWA I SAMOWOLI (7)

Nie ma prawdziwego ekumenizmu bez wewnętrznej przemiany — przypomniałem słowa Soboru, kończąc ostatni artykuł. — Tymczasem liczni samozwańczy działacze ekumeniczni nawet nie zdają sobie sprawy, ile szkody wyrządzają sprawie zjednoczenia, gdy nie zaczynają od własnej wewnętrznej przemiany, od dokształcenia religijnego i od wyrobienia w sobie ducha wewnętrznej dyscypliny.

Bardzo często mają najlepsze chęci — ale bardzo niedostateczne wiadomości religijne i dogmatyczne. „Aby nie razić odłączonych braci” — przemilczają te prawdy, które nas dzielą, jak na przykład dogmaty Marvje. A równocześnie pod pozorem działalności ekumenicznej otwierają drzwi i okna na wszystkie możliwe przewidy. Nawet nie spostrzegają się, jak przejmują liczne błędy od niekatolików, od niechrześcijan, od materialistów i marksistów — powodując wiele zamieszania w poglądach katolików.

Dla lepszego zrozumienia wskażę na pewne przykłady takiego szkodliwego przenikania. Z ducha czasu przesyczonego erotyzmem, psychoanalizą, „kompleksem pigułki” oraz z protestantyzmu przenikają czy też rodzą się liczne niepokoje dotyczące Niepokalanego Poczęcia N.M. Panny, Dziewiczego Macierzyństwa czy grzechu pierworodnego.

Od protestantów i metodystów przenika do nas podważanie autorytetu i nieomylności papieża, stanowiska biskupów, kwestionowanie sakramentu kapłaństwa, celibatu księży i różnego rodzaju szkodliwe teorie o wypaczonej

i błędnie pojmowanej autonomii sumienia.

Nawet nie spostrzegamy się, jak pod pozorem przyspieszenia sprawiedliwości społecznej otwieramy drogę marksistowskim teoriom o rewolucji i o walce klas. Kalwini i protestanci obdarzają nas wątpliwościami co do rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, podczas gdy jakieś dwa lata temu od anglikanów, po całym świecie powiało różnego rodzaju teoriami o śmierci Boga. Na szczęście to ostatnie już mocno przbrzmiewa.

Trzeba jednak cierpliwości i wiele czujności, aby tego rodzaju nastawienie pewnych katolików nie spowodowało zbyt wiele szkód. A szkody mogą być bardzo wielkie, gdy tego rodzaju błędy zbiegają się z realizacją soborowej odnowy. W takich okolicznościach bowiem, niedostatecznie uświadomieni czy religijnie wykształceni, mogą wziąć błędy jako wskazanie Soboru, a wskazanie Soboru uznać jako owoce prywatnej fantazji. Aby tego uniknąć trzeba koniecznie nieustannie pogłębiać swoje wiadomości religijne, trzeba ducha dyscypliny i wierności. Albowiem „każda odnowa Kościoła — mówi Sobór — z istoty swojej polega na wzroście wierności jego powołaniu” (E. 7).

Niestety, pewni katolicy zapominają o tej wierności i dyscyplinie. Dają się ponieść dziwnej gorliwości, wyżej stawiają swoje własne zdanie od decyzji wszystkich biskupów świata, zgromadzonych na Soborze, i w ten sposób przyczyniają się do pomieszania pojęć i zwiększania zamętu.

Tu trzeba zaliczyć przedwczesne interkomunie czy nawet koncelebracje Mszy św. przez księży katolickich i pastorów. Sobór przewidział te błędy. Dlatego z góry przestrzega i „wzywa wiernych do powstrzymywania się od wszelkiej lekkomyślności i nierozważnej gorliwości, które mogłyby szkodzić prawdziwemu postępowi ku jedności”. Albowiem „nie można uznać współudziału w świętych czynnościach za środek, który bez zastrzeżeń należałoby stosować do przywrócenia jedności chrześcijan”.

Niestety, przestrogi te nie znalazły należytego posłuchu, a może nawet nie były czytane. Właśnie przed rokiem w Zielone Świątki wiele hałasu we Francji zrobiła samowolna interkomunia, której uczestnicy nawet nadali charakter manifestacji. Ten akt samowoli z miejsca spotkał się z silną reakcją Arcybiskupa Paryża oraz innych Biskupów, a wielu autentycznych działaczy ekumenicznych jak np. O. Le Guillou skorzystali z tego, aby w prasie jasno przypomnieć zasady, jakimi pod tym względem należało się kierować. W przemówieniu do członków Sekretariatu dla Spraw Zjednoczenia Chrześcijan, Papież uczynił aluzję do tego wydarzenia mówiąc: „Ze smutkiem, ale lojalnie musimy powiedzieć, że te przedwczesne inicjatywy nie tylko nie przyspieszają sprawy zjednoczenia — ale opóźniają ją”. Jedyna autentyczna droga do zjednoczenia prowadzi przez pogłębienie wiadomości religijnych, przez dyscyplinę i bezwzględną wierność Kościołowi.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA 3 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (15 czerwca)
(z I-go listu św. Piotra 5, 6-11)

Najmilsi: Upokórzcie się pod mocną ręką Boga, aby was wyniósł w chwili stosownej. Wszystkie troski wasze przetrzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze stajcie przeciwko niemu. Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia w świecie. Bóg zaś wszystkich łask, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpiecie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni, ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.



Tydzień Boży

NIEDZIELA 15 CZERWCA

Bł. Jolanty, Wdowy

PONIEDZIAŁEK 16 CZERWCA

Św. Franciszka Regis, Wyznawcy

WTOREK 17 CZERWCA

Św. Grzegorza Barrabigo, Biskupa i Wyznawcy

ŚRODA 18 CZERWCA

Św. Efrema, Diakona, Wyznawcy i Doktora Kościoła

CZWARTEK 19 CZERWCA

Św. Juliany Falconieri, Dziewicy

PIĄTEK 20 CZERWCA

Św. Sylwesterusa, Papieża i Męczen.

SOBOTA 21 CZERWCA

Św. Alojzego Gonzagi, Wyznawcy

Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

BISKUP WELYCHOWSKI W WIEZIENIU MOSKIEWSKIM

Tajnie konsekrowany na biskupa, redemptorysta ukraiński Welychowskyj ze Lwowa został w styczniu br. zaaresztowany przez władze sowieckie w momencie, gdy zaopatrywał na śmierć chorego katolika. Ostatnio rozeszła się nawet wiadomość, że biskup ten zmarł w więzieniu na terenie Lwowa. Nowsze jednak informacje donoszą, że biskup Welychowskyj żyje, ale osadzony został w więzieniu na terenie Moskwy, gdzie jest poddawany gruntownym przesłuchaniom. Władze sowieckie za wszelką cenę usiłują wydrzeć zeń wszystkie szczegóły dotyczące Kościoła Katolickiego na Ukrainie, który ponoć świetnie się rozwija, mimo, że zejść musiał do katakumb.

Organizacje ukraińskie ze Stanów Zjednoczonych złożyły na ręce sekretarza ONZ U'Thanta notę protestującą przeciwko aresztowaniu Biskupa, oraz domagającą się zaprzestania prześladowań religijnych na terenie Związku Sowieckiego.

PAWEŁ VI DO MARYNARZY FRANCUSKICH

W niedzielę 18 maja na placu św. Piotra w Rzymie znalazła się w tłumie

Naszemu P. T. Czytelnikom polecamy:

SPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera: ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk!

Cena w oprawie 7 Fr.

Zamówienia należy kierować:
„Niepokalana” B. P. 18
77 - La Ferté-sous-Jouarre

wiernych grupa oficerów i marynarzy francuskich ze statku szkoleniowego Jeanne d'Arc. Ojciec św od razu ich rozpoznał i podczas przemówienia do zgromadzonej rzeszy wiernych zwrócił się ze specjalnymi słowami do marynarzy. Wyraził żal, że okoliczności nie pozwalają mu przyjąć ich na audiencji specjalnej, jakby tego pragnął. Pobłogosławił ich jednak, mówiąc przy tym: „Zostańcie wierni pięknym tradycjom marynarki francuskiej. A tam, gdzie wezwie was obowiązek, bądźcie zawsze godnymi synami Francji i Kościoła”.

ARESZT DLA KAPELANA RYBAKÓW W BRAZYLII

Ojciec Bonfina, kapelan jednego z ośrodków rybackich w Brazylii, podczas kazania do rybaków miał nieszczęście powiedzieć: „Rybak jest warty tyle co wojskowy, a może jeszcze i więcej...” To zdanie wystarczyło czynnikom rządowym, aby go oskarżyć o „zniewagę armii”. Został skazany na rok więzienia.

PASTERNAK ZDOBYWA MOSKWĘ

Potępiony i skazany na niesławę wó własnej ojczyźnie, zmuszony do odrzucenia przyznanej mu literackiej nagrody Nobla — wybitny poeta i pisarz rosyjski Borys Pasternak odnosi swój pośmiertny triumf.

Książki jego wprawdzie nadal są zakazane i trudno liczyć na nowe wydania a szczególnie na wydanie powieści „Dr. Żiwago”, ale pamięć wielkiego pisarza jest szczególnie żywa w kołach intelektualnych i w środowiskach młodzieżowych. Sowistą sensacją jest ostatnio popularna melodia z filmowej wersji „Dr. Żiwago”. Sowiecki mistrz jazdy figurowej na lodzie Sergiej Czetweruhin tę właśnie melodię obrał, jako tło dla swych popisów łyżwiarskich.

„To dziwne uczucie słuchać melodii z tego filmu. Nigdy nie czytałem tej powieści, nigdy nie widziałem filmu, a

Dodajmy, że stosunki między rządem brazylijskim a Kościołem są w tej chwili ogromnie napięte. Rząd posługuje się wszelkimi środkami, zorganizował nawet specjalny aparat w tym celu, by nie dopuścić do jakiegokolwiek posoborowej odnowy Kościoła w tym kraju. W obawie, by realizacja niektórych uchwał Soboru i episkopatu Ameryki Łacińskiej nie wniosła zarazem przewrotu i reform socjalnych. O co właśnie od lat walczy Kościół na kontynencie południowo-amerykańskim, gdzie władzę sprawują wyłącznie bogaci, uciemniający i wyzyskujący niższe klasy społeczne.

MNISI Z ATHOS PROTESTUJĄ

Mnisi z Athos zaprotestowali przeciw ingerencjom greckiego rządu „czarnych pułkowników” zmierzających do odebrania autonomii tej niezależnej zakonnej Republice. Rząd grecki ustalił bowiem kontrolę obiektów sztuki i manuskryptów przechowywanych na Athos.

przecież czuję, jakbym wszystko i o książce, i o filmie wiedział” — powiedział 22-letni student moskiewski po obejrzeniu transmisji sportowej, nadanej przez telewizję zachodnio-niemiecką.

W Moskwie melodia z filmu „Dr. Żiwago” jest niezwykle popularna. Jest ona nie tylko słuchana za pośrednictwem zagranicznych rozgłośni, ale także w setkach egzemplarzy powielana na taśmach magnetofonowych, wyprodukowanych w Rosji Sowieckiej.

Płyty z nagraniem tej melodii są pożądanym obiektem na moskiewskim czarnym rynku i cena ich dochodzi do 16 dolarów za sztukę.

„Melodia ta jest tak słowiańska, tak bardzo rosyjska, że wprost trudno uwierzyć że jest dziełem francuskiego kompozytora”, powiedział jeden ze studentów moskiewskich.

PIEKŁO TOMASZA

(Odcinek — nr 2)

Mijały lata. Pływał nadal na „Fall River” i bez szemrania pozwalał tyranizować się wszystkim.

W czasie tym odeszło kilku towarzyszy pracy a na ich miejsce zaokrętowano paczkę wcielonych diabłów, używających sobie do woli na Tomaszu. Upoważniała ich do tego bierność Murzyna, jego pokorna ustępliwość i wprost dziecięca naiwność.

Aż nagle do uszu ofiary zaczęło się zakradać zwątpienie. Podpełzło nieoczekiwanie, wykorzystano chwilę słabości człowieka i zwolna lecz nieustępliwie kruszyło wspaniałe dzieło Ojca Franciszka.

Pierwszym powodem duchowego załamania Tomasza było myślenie. Tak Murzyn zaczął myśleć, po raz pierwszy zastanawiał się krytycznie — i w sposób naiwny — nad nauką misjonarza z portu Samarang.

Pamiętał dobrze, że pobożny staruszek zakazał mu ostro, aby nigdy nie rozmyślał na tematy wiary bez pomocy innych. Trzeba zaufać, należy wierzyć tym, którzy Prawdę pojęli i sercem odczuli najgłębiej, nieomylnie. Ostrzegał Tomasza po ojcowsku, dobrotniwie, że w przeciwnym razie zbłądzi

Murzyn zaczął obserwować życie na swój pierwotny, pogański sposób. Nie patrzył na nie — jak dotychczas — z wyżyn religijnego, pokornego godzenia się z losem, lecz spojrzął na nie oczami przeciętnego niedowiarka, jakim był dawniej. Kiedy podsumował swoje spostrzeżenia stwierdził, że właśnie ludziom, postępującym wbrew przykazaniom Dobrego Boga, powodzi się często lepiej, niż jemu. Doszedł na koniec do przekonania, że on, który żyje w myśl zaleceń misjonarza, cierpi z tego powodu. Zapomniał w upalnej czeluści statku, zapracowany gorzej od bydłęcia, że nauczyciel mówił mu nieraz o złudnym, jakże pozornym tylko doczesnym szczęściu grzeszników.

Zatem ? Starzec z Samarang, który leczył jego ciało i duszę, kłamał. A może był tylko szalony, w poczciwy, dobry sposób — szalony ? Tomasz wiedział, że człowiek ten na pewno nie chciał uczynić go nieszczęśliwym. Kochał kwiaty, motyle, goił rany nawet zwierzętom i płakał nad ich dolą.

Kontury padoleu potępienia zaczęły zacierać się zwolna w udręczonym mózgu czarnego palacza okrętowego. Czad zwątpienia rozwiął woń kwiecista niebiańskich łąk.

Murzyn siedział któregoś dnia ponury na sterce węgla — i myślał. Doszedłszy ostatecznie do przekonania, że zbłądził, zaśmiał się w pewnej chwili głośno, strasznie. Był to gwałtowny, niepoohamowany wybuch szału. Przeraził spoconych brudnych ludzi pracujących w kotłowni. W śmiechu tym wyrzucił Tomasz z głębi swego jestestwa całą gorycz brutalnie sponiewieranego życia przez białych dręczycieli.

W głosie Murzyna zabrzmiał rozpaczliwy triumf pierwotnego mieszkańca puszczy, przez szeroką gardziel czarnego palacza rwał się potok skargi całych pokoleń jego afrykańskich przodków za doznane krzywdy; śmiech jego, który załamywał się i łkał miejscami spazmem, grzmiał buntem straszliwym niewolnika, zrywającego żelazne pęta.

Podniósł się z nasypu węgla — olbrzymi, błyszczący od potu wspaniały czarny posąg, o klatce piersiowej goryla, atletycznym karku, długich ramionach, będących spletem żywych, drgających mięśni.

Piękny, doskonały twór Tego do Którego drogę wskazywał mu siwuteńki, niezmordowany misjonarz z dalekiej tropikalnej wyspy.

Na dnie statku zapanowała panika. Przerażeni ludzie stłoczyli się w gromadkę, obierając bezradnie obronną postawę.

Nagle posąg zamilkł, śmiech skonał raptownie na jego ustach, powiódł oczami po swoich prześladowcach i zaczął iść ku nim wolno, a każdy jego krok przyspieszał marynarzom gwałtowne bicie serca, włączał im je do gardła.

To już nie potulny, cierpiący Tomasz zmierzał do nich ale czarna, mstliwa — śmierć.

Zatrzymała się na chwilę.

— Tomasz być bardzo głupia, bardzo głupia człowiek — przemówił spokojnie. — Tak, mnóstwo głupia.

— Nie ma już piekła !! ryknął porzucając nagle łagodny ton — ja być Tomasz, nie „małpa” !! Kto teraz mówi, niedobre chłopcy, ja być „Czarna Małpa” ???

Wyciągnął ramiona do miażdżącego chwytu, pochylił głowę jak zapaśnik, czekał wyzywająco.

Nikt nie zaprotestował.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Obrazek z codziennego życia uchodźców palestyńskich; od najmłodszych lat przygotowuje się szeregi partyzantów do walki z Izraelem celem odbicia okupowanych ziem

NOWOCZESNA SCIĄGACZKA. — W czasie egzaminu dyplomowego na uniwersytecie w Monachium członkowie komisji egzaminacyjnej zauważyli, że jeden ze studentów często podnosi rękę do ucha. Gdy kazano mu otworzyć dłoń, znaleziono w niej mikroskopijną stację nadawczo-odbiorczą, którą — jak się później okazało — sam konstruował. Student porozumiewał się przy jej pomocy ze swym pomocnikiem przebywającym na zewnątrz gmachu, który doradzał mu jak ma pisać pracę. — Po co on się zapisał na prawo — powiedział przewodniczący komisji. — Jako technik ten młody człowiek ma niewątpliwie przed sobą przyszłość.

ORYGINALNE OSWIADCZYNINY. — Krzykiem „Złodziej! Złodziej!” — 20-letnia pasażerka tramwaju na 15 linii śląskiej zaalarmowała wszystkich pasażerów wozu, przytrzymując kurczowo ubiór, która wśliznęła się do kieszeni jej futra. „Złodziejem” okazał się wystraszony, elegancki około 30-letni mężczyzna, któremu z przytrzymanej ręki grupa świadków wyszarpała wizytówkę z tytułem naukowym, nazwiskiem, adresem, numerem telefonu i słówkowym dopiskiem: „Szalęję za panią! Proszę o spotkanie w niedzielę o godz. 17 w „Europie”. Po wyjaśnieniu się sytuacji panna przeprosiła „złodzieja” i z uśmiechem dodała: „przyjdę”.

MOŻNA SPAC NA LEKCJI. — Od chwili powstania szkoły chyba żaden nauczyciel tak się nie zwrócił do dzieci. Obecnie sytuacja zmienia się radykalnie. Przynajmniej w szkole św. Wincencego w Bergamo w Italii. Nauczyciel, dr Mario Bellini, codziennie rano zwraca do uczniów w ten sposób: „Odpęćcie się, zaśnieć spokojnie zasnijcie”. Powód: w Bergamo po raz pierwszy czynione są próby uczenia pod hypnozą.

ŚLADAMI FODOPIECZNYCH. — Z więzienia w meksykańskim mieście Vera Cruz uciekł 52 więźniów. W obawie przed karą za zły dozór, wraz z ostatnią partią więźniów uciekł również dyrektor więzienia.

Trudno powiedzieć, w jaki sposób Bóg wyraził pierwszym rodzicom obietnicę przyszłego naprawienia zerwanych przez grzech stosunków z sobą. Na pewno nie powiedział tego ludzkimi słowami, takimi, jak to napisał autor Księgi Rodzaju. Nie jest to zagadnienie ważne. Ważne i objawione jest to, że człowiek odchodząc od Boga, odchodził z nadzieją, że do Boga kiedyś wróci.

Adam — Chrystus

Obietnicę przyszłego pojednania się człowieka z Bogiem ujmuje autor księgi biblijnej w formie przemówienia Boga do węża i pierwszych rodziców. Pierwsza kobieta posłuchała węża i zgrze-

„Mam już dwadzieścia lat. mówią, że powinniśmy wyjść za mąż, w przeciwnym razie zostanie stara panna...”. „Muszę wyjść za mąż, chociaż mój przyszły nie podoba mi się, ale nie chcę zostać starą panną...”. „Nie chcę być samotny, muszę się ożenić...” — tak i w podobny sposób piszą do redakcji młodzi ludzie.

„Samotność to straszna rzecz — nie mam już nikogo. mąż nie żyje, dzieci odeszły...”. „Zostałam zupełnie sama...”. „Na starość jestem samotny jak palec...”. „Moja siostra to przynajmniej szczęśliwa, ma przy sobie dzieci, myśmy dzieci nie mieli, teraz, gdy moja najbliższa towarzyska zmarła, nie mam właściwie po co żyć, jestem samotny, nikomu niepotrzebny...” — piszą ludzie starsi lub zupełnie starzy.

Samotność. Ludzie boją się jej straszliwie. Bronią się przed nią zawierając nieraz zupełnie nie przemyślane, nierozsądne małżeństwa. Bronią się przed widmem samotności kobiety, decydując się na urodzenie dzieci, które nigdy nie poznają swego ojca. Bezdzietne małżeństwa biorą na wychowanie obce dzieci. Matki, teściowe, ojcowie, ciotki, wujowie zamieszkują w pobliżu rodzin by nie być samotnymi.

OBIETNICA ZBAWICIELA

szyla, niejako nawiązała przyjaźń z wężem, który tu jest obrazem szatana. Bóg mówi o innej kobiecie, która będzie w wiecznej nieprzyjaźni z szatanem. Pierwszy mężczyzna popełnił grzech, stracił stan szczęśliwości pierwotnej i to stracił go dla siebie i dla swego potomstwa. Bóg mówi o potomstwie niewiasty, z którego jeden przedstawiciel zmiażdży głowę szatana.

Zapowiada więc Bóg jakąś bardzo podobną sytuację w przyszłości, która niejako będzie powtórzeniem dzieła stworzenia. Adam był głową rodzaju ludzkiego. Dla siebie i dla całej ludzkości otrzymał dary nadprzyrodzone i poza-

przyrodzone. Utracił je. Po wiekach zstąpił na ziemię Chrystus. Przez śmierć na krzyżu nawiązał na nowo kontakt między Bogiem i człowiekiem. Był Bogiem i człowiekiem w jednej osobie i dlatego On tylko mógł wynagrodzić Bogu za grzech człowieka.

Grzech, jako zniewaga nieskończonego Boga, wymaga nieskończonego wyrównania. Żaden czyn człowieka nie może mieć wartości nieskończonej, ponieważ człowiek jest istotą skończoną, jest stworzeniem Bożym, a więc z natury swej kimś od Boga zależnym. Dopiero Wcielenie się Boga, czyli przyjęcie przez Boga natury ludzkiej, stworzyło warunki dla na-

NIE ZOSTANIE SAMOTNYM TEN KTO KOCHA LUDZI

„Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nademną, Panie, boć samotnym jestem...”

(Z Introitu na 3 niedzielę po Zestaniu Ducha Św.)

Czego ci wszyscy ludzie boją się? Czym jest właściwie samotność? Czy samotnymi mogą być tylko starsi ludzie, a młodzi nie?

Samotnym może być każdy człowiek niezależnie od wieku. Samotny to ten, kto w chwilach trudnych jest zdany tylko na samego siebie. Ten, komu w dniach choroby nie ma kto „podać szklanki wody”. Ten, kto nie ma rodziców, dzieci, męża, żony itp. Jest to samotność, którą można by nazwać samotnością „materiałną”.

Ale jest jeszcze inna samotność. Samotność, gdy mimo posiadania rodziny człowiek spostrzega, że nikomu nie jest potrzebny. Ze nikt nie zauważa jego nieobecności. Nikt nie zainteresuje się, co z nim się dzieje. Jest to samotność „uczuciowa”.

prawienia grzechu pierwszych rodziców. Staną wśród nas ktoś, kto był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, a zatem jako jeden z nas mógł występować wobec Boga w imieniu nas, a jako Bóg mógł za nas i w naszym imieniu zadośćuczynić w sposób godny Boga, czyli nieskończony.

I jak Adam dla wszystkich ludzi stracił uprzywilejowane stanowisko człowieka wobec Boga i zaprzepacił przyjaźń Bożą, tak Chrystus odzyskał to wszystko dla wszystkich ludzi. Jest więc nowym Adamem, pierwszym Człowiekiem, od którego zaczyna się nowy sposób osiągania zbawienia, czyli nowa ekonomia zbawienia. Chrystus miał więc być nową głową rodzaju ludzkiego, w Nim bowiem i przez Niego odzyskałmy życie Boże i dzięki Niemu wró-

(Dokończcie na str. 8)

dopóty żyjąc w samozadowoleniu nie dostrzega, że w gruncie rzeczy jest osamotniony.

Jednak na każdego może przyjść chwila, gdy niespodziewanie „podwinie mu się noga”, straci pozycję towarzyską, społeczną, straci pracę — zachoruje lub dosięgnie go inne jakieś zdarzenie losowe. Wtedy z przerażeniem dostrzega pustkę wokół siebie. Przychodzi gorzkość: „ludzie mnie opuszcili” — mówi wtedy, nie zdając sobie sprawy, że ci, o których mówi „opuszcili mnie”, nigdy właściwie przy nim nie byli.

Nawet najbardziej samotny „materiałnie” człowiek, gdy będzie spoglądał na świat i ludzi przez pryzmat miłości bliźniego, a nie miłości własnej, gdy będzie służył innym — nie będzie naprawdę osamotniony, bo będzie potrzebny. Nie zostanie samotnym ten, kto kocha ludzi i w imię tej miłości stara się im służyć, nie oczekując w zamian wdzięczności i wzajemności.

„...nie opuszczasz, Panie, tych, co Cię szukają...” (z Offertorium)

Migawki emigracyjne

SAMOCHÓD GEN. SIKORSKIEGO. W ostatnich dniach został sprzedany na aukcji samochodów należących do generała Sikorskiego: Rolls-Royce z roku 1937, typu „Phantom III”. Kupił go kolekcjoner starych samochodów: William Turner, za cenę 8.500 funtów: czyli około 100.000 franków francuskich.

Katalog firmy Sothby opisał samochód w sposób następujący: Jedyny w świecie dwumiejscowy Rolls-Royce wyprodukowany w 1937 i zmieniony w Paryżu według planów i instrukcji generała Sikorskiego i następnie wysłany do Polski, gdzie generał używał go do wybuchu wojny. Wozem tym wyjechał z Polski do Francji w r. 1939, a w 1940 Generał wraz ze swoim samochodem ewakuował się do Anglii, gdzie otrzymał pierwszą brytyjską rejestrację G.S. (Generał Sikorski) 9887. Po śmierci generała wóz został sprzedany p. de Momi falcon za cenę 1.320 £. Na drzwiach samochodu do dziś figuruje herb rodziny Sikorskich.

Prawda przedstawia się jednak inaczej. Generał Sikorski nie był aż tak bogatym człowiekiem, aby był w stanie kupić sobie najdroższy samochód świata. Otrzymał go w czasie pobytu w Anglii od angielskiego ministra wojny. Nie używał go prawie nigdy, bo jeżdżąc prawie zawsze conajmniej w towarzystwie adiutanta i szofera, potrzebował obszerniejszego samochodu. Herb na drzwiach również nie jest herbem gen. Sikorskiego. Wysoka cena jaką osiągnął na licytacji tłumaczy się tym, że na skutek sztuki teatralnej Hochhuta „Zolnierze”, nazwisko gen. Sikorskiego w Anglii jest w tej chwili bardzo popularne.

NOWY AMBASADOR Polski Ludowej w Paryżu, Tadeusz Olechowski, dotąd był wiceministrem handlu zagranicznego, co wskazuje na to, że w Warszawie przywiązują wielką wagę do wymiany handlowej między Francją i Polską. Dotychczasowym długoletnim ambasadorem był Jan Druto.

OBIETNICA ZBAWICIELA

(Dokonczenie ze str. 6-7)

ciliśmy do godności dzieci Bożych.

On więc stać się miał fundamentem jedności wszystkich ludzi. Ta jedność polegać miała na tym, że Bóg znowu miał dać ludziom swoje życie, czyli ludzie znów mieli — jak to pierwotnie Bóg postanowił — żyć życiem Bożym, a źródłem tego życia miał być Jezus. W Nim odzyskaliśmy to życie, bo wysłużył nam je nie tylko jako Bóg, ale także jako Człowiek, czyli jako jeden z nas, uczestniczący w naszej ludzkiej naturze. W Nim więc spotykamy się wszyscy, On zaś reprezentuje nas wobec Boga, On jako Syn Boży — nas jako dzieci Boże.

Zapowiedział więc Bóg pierwszym rodzicom nadzieję naprawienia tego, co oni popsuli: zesłanie Syna swego, który miał zastąpić Adama. I zesłanie niewiasty, która miała raz jeszcze — acz z innym skutkiem — powtórzyć rolę Ewy. Chrystus — źródło życia Bożego — miała wydać na świat Maryja, która miała być w wiecznej nieprzyjaźni z szatanem, nigdy nie podlegać jego mocy, czyli być poczętą bez grzechu pierwotnego.

Maryja miała być odwrotnością Ewy, tak jak Chrystus był odwrotnością Adama. Ewa posłuchała szatana, a sprzeciwiła się woli Boga — Maryja nigdy nie miała ulec szatanowi, a zawsze być „służebnicą pańską”. — Tak wygląda w bardzo ogólnym zarysie ta cudowna analogia, przedziwne i tajemnicze podobieństwo sytuacji utraty łaski i ponownego jej odzyskania. Bardziej szczegółowo będziemy te sprawy omawiać, kiedy dojdziemy do zagadnień związanych z Kościołem i Sakramentami.

Nowy człowiek

Rezultatem tej Bożej obietnicy miał być nowy człowiek. Nie taki,

jakiego Bóg pierwotnie pomyślał, nie taki jakiemu stworzyła sytuacja grzechu, ale jeszcze inny, nowy. Dary pozaprzyrodzone nie zostały człowiekowi przywrócone już nigdy. Pozostały więc cierpienia, konflikt rozumu i namiętności oraz konieczność umierania. Ale przywrócona miała być łaska, czyli życie Boże i przyjaźń Boża. a co za tym idzie — prawo do zbawienia.

I to życie, jego cierpienia i radości, trudy i zwycięstwa i śmierć sama — stały się poprzez łaskę Bożą drogą, niejako monetami, za które człowiek sobie nabywa wieczność. Tak więc z tego wszystkiego, co człowiek jest skłonny uważać za zło, Bóg potrafił wyprowadzić dobro. A grzech pierwotny w ostatecznym podsumowaniu

SERCE DOBROCI I MIŁOŚCI PEŁNE

(Dokonczenie ze str. 1)

wzajemnej biłości do Jezusa. Jak w innych sprawach, tak i w sprawach wzajemnej miłości pomiędzy Bogiem i ludźmi. Chrystus działa na sposób ludzki, rozumiały dla najbardziej uczonych i dla ludzi najbardziej prostych.

Inną ważną sprawą we właściwym rozumieniu nabożeństwa do Serca Jezusowego jest uświadomienie sobie zasadniczych różnic pomiędzy różnorodnymi i licznymi praktykami religijnymi. Niektóre z nich związane są ściśle z określoną epoką i warunkami wówczas panującymi. Obok nich istnieją jednak pewne formy pobożności, które są jakby ponadczasowe, niezależne w zasadzie od zmiany warunków. I do takich praktyk należy np. modlitwa różańcowa oraz nabożeństwo do Serca Jezusowego. Modlitwa różańcowa nigdy nie przestanie być aktualna, gdyż dobrze odmawiany różaniec obejmuje wszystkie rodzaje modlitwy (ustną, myślą), a ponadto stawia nam przed oczy do rozważania podstawowe prawdy wiary. Podobnie nabożeństwo do Serca Jezusowego zawiera w sobie wszystko, co łączy się najpięk-

stał się przyczyną zstąpienia Chrystusa na ziemię i dzieła zbawienia.

Dziwne to, prawie niepojęte, ale właśnie o grzechu pierwotnym śpiewa Kościół w Wielką Sobotę: „O szczęśliwa wino, która takiego zasłużyłaś sobie mieć Odkupiciela”. W sumie więc jest w całym tym zagadnieniu jakaś wielka tajemnica, której do końca nie pojmujemy. Tych kilka myśli, które zostały poruszone w odcinkach poświęconych zagadnieniu grzechu pierwotnego, to tylko próba rozjaśnienia nieco Bożych tajemnic. Ale prawie cała ich głębia zostaje dla nas niedostępna, ponieważ wchodzi tu w grę nieskończoność miłości Boga do człowieka. A człowiek, istota skończona, nieskończonego Boga nigdy pojąć nie potrafi.

(mb.)

niejszego z pojęciem „serce” oraz odnosi się do samego Jezusa Chrystusa, drugiej Osoby Boskiej.

Myśl o Sercu Jezusa budzić w nas będzie zawsze uczucia miłości i wdzięczności dla Chrystusa za Jego dobroć i miłość wobec ludzi. I dlatego w czasach dzisiejszych, w czasach racjonalizmu, a może nawet tym bardziej dzisiaj, nabożeństwo do Serca Jezusowego — dobrze rozumiane — staje się wewnętrzną potrzebą naszego serca.

Pełny człowiek, to pełny rozwój wszystkich jego zdolności — rozumu, woli i uczuć. Pełne szczęście to zaspokojenie wszystkich szlachetnych pragnień, do których zaliczają się także i uczucia. I dlatego dzisiaj, w dobie sobrowej odnowy Kościoła, biorąc udział w nabożeństwie do Serca Jezusowego, starajmy się jednocześnie głębiej wniknąć w problemy naszej wiary. Pogłębienie znajomości prawd wiary przyczyni się do wyjaśnienia napotykanych trudności religijnych i ukaże wartość nabożeństwa do Serca Jezusowego, które jest źródłem miłości, dobroci i naszego prawdziwego pokoju i szczęścia.

(HW)

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzednich numerów)

W pobliżu Jerycha jest jakby drugie miasto, sklecone z równoległych uliczek i monotonna domów-klatek. To obóz uchodźców palestyńskich. Przedstawia się przybyszowi jako obraz smutku i beznadziejności. Jeden z największych obozów na terytorium Jordanii i skupiający Arabów, którzy z racji politycznych opuścili lub opuścić musieli tę ziemię, na których uformowano w 1948 roku nowe państwo Izrael. Jordania dała im prowizoryczne schronienie, a Organizacja Narodów Zjednoczonych — utrzymanie, bo inaczej powymieraliby z głodu. Ale żaden kraj arabski nie chciał ich przyjąć do siebie na stałe i integrować ze swoim społeczeństwem. W tym wypadku solidarność panarabska zawiodła. Z uchodźców uczyniono po prostu narzędzie, którym żonglują jak chcą rządy krajów arabskich celem robienia własnej polityki i siania intryg na forum międzynarodowym. Obiektywnie rzecz biorąc, ludzie ci więcej mogliby mieć pretensji przeciwko potentatom arabskim, aniżeli przeciwko rządowi Izraela. Ale są bezradni, bezsilni, więc idą na lep nacjonalistycznych hasel arabskich, co w gruncie rzeczy sprowadza na nich coraz większe nieszczęścia.

Obecnie obóz uchodźców w Jerycho opustoszał. W czasie wojny Sześciu Dni wielu z nich — widząc nadchodzące wojska izraelskie — pouciekało w głąb

SŁOWO BOŻE

(Dokończono ze str. 2)

złamana... Siłą wewnętrzną skruczy zostałem rzucony na kolana”.

Do tych, którzy sądzą, że skrucza to akt psychiczny niepotrzebny, a nawet szkodliwy, należą zwolennicy tak modnej w wieku dwudziestym psychoanalizy, której teorię i metodę rozwinął Freud. Ale innego zdania są niektórzy poważni myśliciele, jak Maks Achler, profesor uniwersytetu w Kolonii. Pisze on: „Skrucza za grzech popełniony zabija zło, by tworzyć dobro. Skrucza niszczy dlatego, by odbudować... Żal za grzechy jest najbardziej rewolucyjną siłą moralnego świata”.

Jordanii. Podobno niektórzy zrozumieli szybko, że to nonsens, i wrocili na terytorium okupowane. Inni się wcale nie ruszyli. Tak jednych jak i drugich Izraelczycy zapędzili do pracy. Najczęściej — przy budowie dróg. Dumni są więc, że ludziom dali pracę i tym samym rozwiązali problem obozu i jego bezrobocia. Ale z drugiej strony stworzyli sobie nowy problem: uchodźcy — którzy od tylu lat na terenie obozów nie pracowali — odwykli po prostu od roboty. Rzuceni w jej tempo — które w Izraelu jest szybkie — stawiają wiele oporów, szerzy się wśród nich niezadowolenie, na czym z kolei żerują elementy skrajne.

Dwie mile od Jerycha płynie Jordan. Tradycja wskazuje, że właśnie tu, w okolicy Jerycha, już blisko ujścia rzeki do Morza Martwego, Jezus poddał się ceremonii chrztu Janowego. Dziś wznoszą się tam kaplice różnych wyznań. Podobno interesujące „ale z podskoku: w to miejsce rezygnujemy. Miejsce to znajduje się akurat na obecnej granicy jordańsko-izraelskiej. Dochodzące raz po raz echa karabinów maszynowych nie zachęcają do udania się nad rzekę. Właśnie tu najczęściej przychodzi do wymiany strzałów między Arabami a Izraelczykami.

Odbijamy więc nieco na południe i oto jesteśmy na brzegu Morza Martwego. Z drugiej strony — Jordania, z tej — Izrael. Granica biegnie gdzieś środkiem, ale tu nie strzelają. Po prostu morze jest za szerokie, a w dodatku ani jednym ani drugim na jego wodach nie zależy. Bo nic w nich nie ma, o co warto by się bić.

Morze Martwe to właściwie olbrzymie jezioro. Głębokością sięga 400 metrów. Ponoć w nim legła zatopiona Sodom i Gomora. Z dawien dawna nazwano je Martwym. Może dlatego, że jest bezodpływowe, a może dlatego, że nie żyje w nim żadna rybka ni robaczek, żadna roślina ani nawet glon. Jego woda przesycona jest solą i innymi substancjami chemicznymi do tego stopnia, że nic nie może w niej żyć. Nawet na brzegach prawie nic nie rośnie, bo woda — parując — osadza sól i wypala wszystko. Stąd pejzaż jest raczej smutny i rodzi myśl, aby stąd szybko uciekać.

Oczywiście, w Morzu Martwym można się kąpać. Pod warunkiem, że nie ma się żadnej rany, żadnego skaleczenia. Bo wtedy woda pali piekielnie i podobnie w tej wodzie nie podobna utonąć — jest przesycona i wypycha na powierzchnię każde ciało. — Powfakaliśmy do wody, zamaczali ręce, nogi. Ciepła. I podobno bardzo zdrowa. Nie na żołądek, ale na kości. Jedna z naszych starszych pań — której nazwiska, jaka szkoda, że nie pamiętam — zamoczyła paznokcie i zaraz twierdziła, że jej bóle z krzyża odjęło. Mnie zaś odjęło na chwilę, ale mowę. Gdy skosztowałem tej wody — musiałem wykrzywić głowę jak nieboskie stworzenie, bo ludzie strasznie się śmiały, a mnie się zdawało, że mam dziurę w języku. Tak pali i śmierdzi siarką.

Przewodnik pokazuje nam w oddali masyw górski przylegający do morza, który swego czasu był w centrum uwagi świata nauki. Tam właśnie, w grotach Qumran, znaleziono prastare rękopisy biblijne. Manuskrypty te stanowią dziś wielki skarb Izraela i przechowuje się je w Jerozolimie we wspaniałej świątyni-archiwum, zbudowanej specjalnie na ten cel.

Ostatni rzut oka na taflę morza, które pochłonęło wyzdanych z moralności mieszkańców Sodomy i Gomory. Wsiadamy do autokaru. Motor pracuje całą siłą, bo — biorąc kierunek powrotny do Jerozolimy — piąć się będziemy całą drogą do góry. Za nami zostaje Jerycho, z boku sterczy Góra Kuszenia. To właśnie w pustynnych górach Judzkich pościł Jezus przez 40 dni i na tej górze zły duch przypuścił nań swój diabelski szturm. Do spadzistego zbocza Góry Kuszenia, niczym gniazda jaskółcze, porzypinali swe klasztoriki mnisi prawosławni.

— Nie mieli gdzie włączyć, tylko tam gdzie kusi! — zawyrokowała z oburzeniem pani Jasińska, parafianka księdza Kurwazy z Belgii.

Roześmialiśmy się z humoru tej sympatycznej babci, z oddali odezwał się akurat turkot maszynówki, nadstawiliśmy uszy, przewodnik oświadczył, że to nic groźnego. Ale bez żalu, że opuszczamy to miejsce, wyjechaliliśmy na drogę prowadzącą do Jerozalema.

S. S.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kwiatek zjadł muchę!

W ostatnią niedzielę wybrałem się z Jędrkiem, synem mojego sąsiada na spacer. Pszliśmy za miasto, w górę rzeczki zalesionej i o podmokłych brzegach. Dzień był słoneczny i ciepły. Roje muszek brzęczało nam koło uszu, o lekki wietrzyk niósł ciche powiewy z oddali. Po godzinie wędrówki usiedliśmy na pnizu zwalonego drzewa. Było mi tak rozkosznie, że z przyiennością przymknąłem oczy. Zdawało mi się, że jestem w Polsce w cieniu rozrostłego gaju, gdzie często spędzałem chwile wolne od nauki. Był to gaj stary, zarosły, o połamanych drzewach i sterczących wśród liści suchych konarach. Swiergotał tam ptactwo, gonili się wiewiórki i stukaty dzięcioły. Od czasu dochodził mnie ryk bydła i głos chłopca, pasącego krowy na polskiej łące.

— Proszę pana, kwiatek zjadł muchę.

Otwarłem oczy i zobaczyłem Jędrka rozciągniętego na ziemi z twarzą wyrażającą największe zdziwienie.

— Co się stało? — zapytałem nie mniej zdziwiony.

— Niech pan podejździe bliżej, to pan zobaczy. Ten mały kwiatek zjadł muszkę. Widziałem na własne oczy. Proszę...

Uśmiechnąłem się.

— Toś jeszcze nigdy nie słyszał, że są kwiatki, które karmią się owadami?

— Nie. Nigdy.

— No, to się jeszcze musisz dużo uczyć. Zaraz ci to wytłumaczę.

— Są na świecie rośliny, które nie tylko żywią się sokami czerpanymi z ziemi, ale również owadami. Takie rośliny nazywamy owadożerne. Jedną z tych roślin jest Rosiczka, którą widzimy tu przed sobą. Przyjrzyjmy się jej listkom. Widzimy na nich dużo czerwonych włosków, które przypominają poduszczkę najeżoną szpileczkami. Każdy włoszek wydziela z gruczoła kleisty płyn. Kiedy owad usiądzie na takim listku, włoski pochylają się w jego stronę i zalewają go swoją cieczą. Owad, komar, żuczek lub muszka trzepocze się, usiłując wydostać się z matni, ale to niewiele pomaga. Ginie niechybna śmiercią.

— I co z nim się dalej dzieje?

— No cóż? Rosiczka go zjada, tak jak my zjadamy ciastko, cukierek lub sliwkę, z tą różnicą, że pestkę wypływamy, a Rosiczka wyrzuca nie strawione twarde części owada, jak: łapki, pazurki i części pancera. Reszta rozpuszczona w cieczy, wsiąka w liść. I po owadzie śladu nie ma.

J. Majcherczyk

Życia emigracji

Z ŻYCIA POLAKÓW W NIEMCZECH

Kurs dla młodzieży w Belgii.

Nie łatwo zgromadzić młodzież na przeciąg tygodnia na specjalny kurs. Zajęcia, praca, brak urlopu, a u niektórych brak ochoty. Łatwiej i przyjemniej się bawić i beztrudno prowadzić życie, aniżeli się czegoś dowiedzieć i nauczyć.

Pomimo trudności postanowił jednak Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej w Nadrenii i Westfalii przeprowadzić 5-dniowy kurs dla młodzieży w Belgii.

Wyjazd nastąpił autobusem. Po drodze odwiedziliśmy główną kwaterę M.S.O. w Rheindahlen. Tutaj sympatyczni gospodarze na czele z p. majr. Krzuską ugościli nas serdecznie herbatką. Dziękujemy za miłą gościnę i ruszamy w kierunku Aschen. Po wielogodzinnej, miłej podróży dotarliśmy do Banneux, — znana miejscowość pielgrzymkowa. Zwiedzamy cudowne miejsce popijając ożywczą wodę z cudownego źródła. Każdy uczestnik pisze pozdrowienia do domu. Potem ruszamy do Comblain la Tour. Po godzinnej jeździe z Banneux, docieramy szczęśliwie do Polskiego Ośrodka Wakacyjnego w Comblain la Tour.

Kurs miał na celu przygotować, a raczej wprowadzić przyszłych pracowników młodzieżowych do pracy nad młodzieżą. Cel kursu był dość obszernie pomyślany. Wykłady z dziedziny pracy młodzieżowej, historii, literatury polskiej, nauka śpiewu, gry i zabawy w izbie i na dworze, postawa ideowa monitora — oto tematy kursu.

Czy wszyscy uczestnicy skorzystali z kursu? Ile odnieśli pożytku? Trudno dokładnie powiedzieć. Jedno jest pewne, że po wyteżonej pracy wracając do domu jednogłośnie stwierdzono, że takich zebrań i kursów potrzeba więcej i częściej.

W tym celu Zarząd P.M.S. w Nadrenii i Westfalii zaplanował 5 i 6 lipca br. następny kurs nie tygodniowy, ale 2-dniowy, ze względu na brak wolnego czasu. Czekamy na zgłoszenia.

Uroczystość 3 Maja w Wegberg.

Spora grupa Polaków mieszka w tym spokojnym miasteczku. Zaponiniani przez wszystkich... Nareszcie jednak w 1969 roku odkryli.

Zapoczątkowano tutaj nabożeństwa polskie i regularną opiekę duszpasterską. Zamierza się otworzyć kurs języka polskiego dla dzieci. Postanowiono po raz pierwszy urządzić tutaj obchód 3 maja. Uroczystość obejmowała dwie części i to najpierw zawody piłki nożnej polskich drużyn z Nadrenii i Westfalii o puchar wędrowny. Zawody odbyły się na pięknie położonych boiskach głównej kwatery w Rheindahlen. Gospodarzami byli oficerowie polskiej jednostki M.S.O. z Monchengladbach, na czele z p. mjr. Krzuską. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Neukirchen, która istnieje przeszło 10 lat, a której założycielem był ówczesny proboszcz ks. Jan Kubica wraz ze śp. Skoniecznym. Smaczny obiad dla uczestników przygotowała kuchnia M.S.O., a o wszy-

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 33-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYNSKI
O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

stkie wiktuały zatroszczył się wielkodusznie ks. prob. Czesław Kiek.

Po południu w miejscowym kościele odbyło się uroczyste Nabożeństwo majowe. Następnie na pięknie przystrojonej sali Akademia 3 maja. Uroczystość otworzył ks. prob. Kiek, a słowo wstępne wygłosił p. Grygiel. Dzieci i młodzież z Duisburg i Neukirchen popisywały się swoimi dobrze przygotowanymi występami. Referat na temat uroczystości 3 Maja wygłosił p. Jerzy Majewski z Aachen.

Po uroczystości odbyła się zabawa towarzyska. Interesująca i bogata loteria fantowa była prawdziwym urozmaicheniem uroczystości. Trzeba z naciskiem podkreślić jako wielkie osiągnięcie, że właśnie tutaj w Wegberg odbyła się po raz pierwszy taka piękna uroczystość. Wszyscy organizatorzy i uczestnicy powinni być świadomi, że to był duży wysiłek i wydarzenie dla Wegbergu o wielkim znaczeniu. Organizatorom należy się wdzięczność i uznanie.

Dortmund

Dnia 17 maja 1969 roku odbyła się tutaj doroczna uroczystość 3 Maja. Salę przybrano odświętnie. Scenę ozdobił przepiękny i wielkiego formatu orzeł.

Po południu w ogrodzie obok sali odbyły się dla młodzieży szkolnej interesujące zawody a to: bieg na czas, bieg w worku, bieg z jajkiem na łyżce. Szczególnym powodzeniem cieszyły się zawody najszybszego zjedzenia kiełbasek zawieszonych na sznurku. Z zawodów wyszli zwycięsko: Graczyk, Fidus, Skrzypacz, Pszczoła. Piękne nagrody zostały wręczone na sali.

Akademia miała bogaty program.

Uroczystość otworzył i przywitał zebranych ks. J. Kubica. Słowo wstępne wygłosił dh. Łączkowski, a piękny referat p. Gościński. Młodzież szkolna nie tylko deklamowała i śpiewała, ale szczególnie udane były dwie jednoaktówki a to: „Od Bałtyku aż do Karpat” oraz „Cztery kamienie”. Aktorzy i aktorki wykazali doskonałe opanowanie roli, dobrą wymowę i piękny język polski. Solo tym razem zaśpiewała Adamczyk Zofia, a dh. I. Małobęcka wygłosiła pogadankę o 3-cim Maju. Do śpiewów akompaniował p. G. Kaczmarek.

Bardzo podobał się obrazek sceniczny młodzieży z Neukirchen. Szczególnie podziwiano pamięć i zdolności aktorskie młodej Chodyszówny. Przy pięknej orkiestrze bawiono się bardzo miło. Po północy zakończono towarzyską zabawę odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Tak zakończono miłą sercu każdego Polaka uroczystość 3-go Maja.

Dortmund — dnia 17 lipca 1969 roku wyjeżdżają dzieci szkolne na 3-tygodniowe wakacje do Belgii.

Wyjazd do Rzymu i Monte Cassino — organizuje Polska Macierz Szkolna z okazji 25-lecia — wyjazd nastąpi 8 sierpnia 1969 roku.

Zgłoszenia proszę przysyłać na adres:

Polska Macierz Szkolna
46 Dortmund-Eving,
Pfälzischestr. 8

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDZIA

Ks. Kan. Sołtysiak Feliks — od Rodaków z Parafii Polskiej — Nancy (M. & M.)

Nancy	400,50
Pont à Mousson	223,00
Varangeville	110,00
Blenod	80,00
Luneville	70,00
Foug	17,50

Ks. Wawrzyńczak Jan — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej (Isère) — Zbiórka specjalna 4 maja .. 128,00

p. Knapik Ludwik — Montluçon (Allier)
 50,00 |

Ks. Prałat Jagła Franciszek i Ks. Sroka Józef z terenu Parafii Polskiej — Auby (Nord)

Auby	280,00
Pont Deladeule - Asturias	236,00
Leforest	140,00
Courcelles	133,00
Villers	102,00
Bractwo Żyw. Róż. — Auby	20,00
Bractwo Żywego Różańca Courcelles	15,00

Ks. Perz Franciszek — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Audun-le-Tiche (Moselle)

Okr. duszp. Audun-le-Tiche	544,00
Okręg duszp. Ardeny	314,50
Opieka Szkolna ze Sedanu	50,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré. — 75 — PARIS (II) — C.C.P. 1 268-75 Paris.

PIELGRZYMKA

do RZYMU

Einsiedeln (narodowe sanktuarium Maryjne Szwajcarii) — Padwa — Wenecja — Rzym (audiencja u Ojca św i zwiedzanie Wiecznego Miasta) — Monte Cassino (uroczystości 25-lecia walk) — Asyż — Notre Dame de la Salette — Nevers (grób św. Bernadety).

Czas trwania: 8 — 19 sierpnia 1969 r.

Zgłoszenia: do 30 czerwca 1969 r.

Koszt: 670.00 fr.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres: „Niepokalana” B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

do FATIMY

San Sebastian — Burgos — Salamanca — Coimbra — Fatima (uroczystości 13 października) — Lizbona — Madryt — Saragossa (najstarsze sanktuarium Maryjne w Europie) — Lourdes.

Czas trwania: 8 — 20 października 1969 r.

Zgłoszenia: do 30 sierpnia 1969 r.

Koszt: 870.00 fr.

Toruńskie mieszkanie Kopernika

„Dom i środowisko rodzinne Mikołaja Kopernika” — taki tytuł nosi pierwsza książeczka z Biblioteki Kopernikańskiej, zainaugurowanej przez Toruńskie Towarzystwo Naukowe z okazji zbliżającej się — w 1973 r. — 500-iej rocznicy urodzin Wielkiego Astronoma. Zdawałoby się, że już wszystko o nim wiemy, że znane są dobrze kolejne etapy jego życia, a jednak okazało się, że autor książki prof. Karol Górski sumienny badacz i świetny znawca epoki potrafił zgromadzić nowe, niezmiernie ciekawe szczegóły, dotyczące osoby tego, co „wstrzymał słońce”, a chociaż brzmią one, jak anegdoty, oparte są na rzetelnej prawdzie.

Rzecz idzie przede wszystkim o dom rodzinny Mikołaja. Teraz wiemy już na pewno, że urodził się 19 lutego 1473 r. w smukłej, gotyckiej kamieniczce przy ulicy św. Anny, która nosi dziś jego imię; kamieniczka ta, odrestaurowana po wojnie jest zresztą magnesem, ściągającym do Torunia licznych turystów zagranicznych, albowiem mieści się w niej kopernikowskie muzeum biograficzne.

Ale jeszcze do niedawna, bo nawet w okresie międzywojennym, toczyły się spory w środowisku naukowców i polskich i niemieckich, czy rzeczywiście Kopernik tam się urodził, a spór o to trwał — bagatela! — tylko... 200 lat.

Wszystko rozpoczęło się od notatki w niemieckiej „Kronice Torunia” z roku 1711, której wydawca Zernecke napisał, że „światowej sławy matematyk Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja, dostojnego mieszczanina przybyłego z Krakowa, a ożenionego z córką toruńskiego ławnika Barbarą Watenrode, przyszedł na świat w narożnym domu niedaleko Bramy Starotoruńskiej.

Bardziej dokładną lokalizację tego domu podał w 1760 roku wydawca kalendarza Geret, wskazując na jednopiętrowy budynek, bardzo skromny, przy ulicy św. Anny pod numerem 30, zamieszkałym przez rzemieślniczą czeladź. Geret tak był tego pewny, że dla upamiętnienia znamiennego faktu postawił przed domem drewnianą piramidkę, uwiecznioną na szczyście globu-

sem, jako wyobrażeniem kuli ziemskiej.

Lata biegły, legenda się szerzyła, a dumny Toruń pokazywał wszystkim dom wielkiego „niemieckiego” uczonego. Chcieli bowiem Niemcy przywłaszczyć sobie Mikołaja-astronoma, nie zważając nawet na to, że jego ojciec Mikołaj senior gorliwie wspierał walkę zbrojną z Krzżakami, a jego wuj Łukasz Watenrode, biskup warmiński był doradcą trzech kolejnych królów polskich i w swoich planach politycznych zamierzał przesiedlić Krzżaków na pogranicze tureckie.

Do utrwalenia legendy przyczynił się, zresztą bezwiednie, sam cesarz Napoleon. Oto, kiedy przed wyprawą na Rosję w 1812 roku zawiątał w Toruniu, kazał się przede wszystkim — wprowadzić do domu Kopernika co też przerażeni rajcy miejscy natychmiast spełnili, wiedząc że dom ów prezentuje się bardzo ubogo, a że sprzętów posiada tylko jakieś stare łoże z kotarą, które miało uchodzić za dostowne „miejsce urodzenia” Mikołaja. Napoleon rozehrzewsz się po kwaterze zapragnął nabyć tam jakąś pamiątkę. Autentyzm „łoża” wydał mu się zapewne podejrzany, zwrócił jednak uwagę na jakąś starą rzeźbę, ale tej znowu nie chciał za żadne pieniądze odstąpić tkacz. ówczesny lokator całej kwatery. I to jeszcze bardziej upewniło mieszczan toruńskich, że kamienica pod nr. 30 przy św. Anny jest ich najbardziej cennym zabytkiem.

Jeszcze w 1871 roku Copernicus-Verein wmurował tablicę pamiątkową w ścianie tego domu, ale już w 10 lat później cała legenda runęła. Sprawcą tego stał się niemiecki badacz-amator, późniejszy burmistrz Torunia G. Bender, który znalazł pod schodami na ratuszu pergaminowy wykaz wszystkich domów na Starym Mieście z podaniem właścicieli i lokatorów. Po pilnym przedstawieniu tego dokumentu, okazało się, iż rzekomy „dom rodzinny” pod numerem 30 nigdy do Koperników nie należał, natomiast w trakcie dalszych poszukiwań w księdze ławniczej moż-

na się było dowiedzieć, że Mikołaj — senior otrzymał od swego teścia ławnika Watenrode kamieniczkę pod numerem 17 przy św. Anny i mieszkał tam do 1480 roku. Kiedy Mikołaj junior skończył 7 lat znalazł się wraz z całą rodziną w innej, bardziej okazałej kamienicy na Rynku, która lepiej odpowiadała członkowi patrycjatu miejskiego, jakim był wówczas ojciec astronoma. Urządzona była istotnie z przepychem i w kronikach miasta otrzymała nazwę „glazurowego domu”. W 1906 r. kupiec Leiser przebudował zabytkowy obiekt na kamienicę czynszową i urządził na parterze magazyn uniwersalny. Dziś istnieje tam Powszechny Dom Towarowy, a o kopernikowskich czasach przypomina już tylko renesansowy szczyt.

Mimo jednak absolutnie pewnej dokumentacji Bendera, Copernicus-Verein nie chciał się uznać za pokonanego i tablica pamiątkowa na domu nr 30 tkwiła w dalszym ciągu. Nie usunęły jej nawet władze polskie po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, natomiast wmurowały drugą tablicę pod numerem 17 na ulicy, która nosiła już wtedy nazwę Kopernika. W ten sposób polski astronom miał przez długi czas dwa domy, w których miał się urodzić i dopiero rok 1945, kiedy Niemcy uchodząc z okupowanego Torunia zabrali ze sobą „swoją” tablicę, położył kres sporam, podsyconym przez ambicje lokalnych niemieckich działaczy.

Konserwacja kamieniczki gotyckiej przeprowadzona już w Polsce powojennej odkryła mury gotyckie, sięgające na pewno czasów urodzin Mikołaja, a pod warstwą późniejszych tynków ujawniono piękna polichromię, taką bowiem szatę nadał ojciec astronoma temu skromnemu domowi, w którym dziś po 500 latach znalazło się ciekawe kopernikowskie muzeum.

Profesor Górski, któremu zawdzięczamy wszystkie te interesujące szczegóły próbuje dowieść, skąd wzięła się wersja o „fałszywym adresie” Koperników i dochodzi do następującego wniosku: żył ongiś w Toruniu zamożny balwierz i zarazem lichwiarz niejaki Jerzy Czepernik, którego potomkowie przybrali bezprawnie nazwisko Koperników. twierdzić że pochodzi z rodziny astronoma, było to bowiem na pewno bardziej zaszczytne niż przyznawanie się do przodka lichwiarza. Jeden z owych fałszywych Koperników mieszkał prawdopodobnie w domu pod numerem 30 i tym właśnie kierował się kronikarz Zernecke, lokując pod tym adresem „miejsce urodzin” astronoma.

Brzmi to wszystko nieco humorystycznie, ale wiemy, że dostoina historia lubi czasami płatać także figle...